

Napis obnaża wszystko

Afektowane pozy, nadęte miny, w każdym gościu poczucie wyższości. Straszni mieszczenie w strasznej kamienicy, w której raczej strasznie byłoby mieszkać.

O czym przekonuje się pewna para świeżo zamieszkałych lokatorów.

MONIKA ŻMIJEWSKA

Tekst jest francuski, ale realia uniwersalne, kostium i przestrzeń nie mają tu znaczenia. Nowobogackich osobników, którym imponuje fakt mieszkania w lepszej dzielnicy, w lepszej kamienicy; którzy bardzo chcą zaistnieć w wyższej klasie społecznej i jednocześnie nie mają do tego dystansu - znaleźć można pod każdą szerokością geograficzną. Każdy ich spotkał, a może już się nimi stał, zapominając, że jeszcze przed chwilą był kimś innym.

Arsenał póź i min

O takich realiach właśnie opowiada najnowszy spektakl Teatru Dramatycznego - „Napis” Geralda Sibley’ra w reż. Julii Mark.

Sytuacja jak dotąd wygodna i jasna (starzy mieszkańcy czują się dobrze we własnym sosie) - nagle ulega zmianie. Oto do kamienicy wprowadzają się lokatorzy nowi, a w windzie pojawia się obraźliwy napis z użyciem ich nazwiska. Nie zepsujemy niespodzianki, pisząc że napis ów brzmi „Lebrun to kutas”, jako że zdanie to pojawia się już w pierwszych minutach spektaklu. Zdenerwowany nowy lokator próbuje ustalić, kto jest autorem tegoż napisu i odwiecna swoich sąsiadów.

I to właściwie wszystko - cały ponadgodzinny spektakl to szukanie winowajcy i... wyśmiewanie poszukiwacza. Wyśmiewanie odbywa się w białych rękawiczkach, tu nikt nie powie nikomu nic wprost, a z czarującym uśmiechem, całym arsenałem póź i min „e” i „a”, nad kieliszkiem wina.

I w sumie nie byłoby w tym nic w sumie nowego i zadziwiającego - w końcu tzw. klasa wyższa zawsze dawała odczuć „niższej”, gdzie jest jej miejsce, tak w sumie od wieków świat jest urządzony. Klasa „wyższa” przedstawiana w spektaklu „wyższości” nie nabyła z urodzenia, a dzięki wieloletniej wspinaczce po pewnych szczebelkach. Starzy lokatorzy byli kiedyś dokładnie tacy, jak lokatorzy nowi, tyle że już o tym zapomnieli. Nowi przypominają im zaś to, czego się chcieli wyprzeć, choćby przedmieść i gorszych czasów.



„Napis” jest nierówny, czasem autentycznie zabawny, a czasem nużący

W efekcie, mimo starań, z za póź, gładkich słów brak klasy długoletnich mieszkańców kamienicy wyłazi jak stara plama.

W białostockim spektaklu zderzenie tych dwóch światów wychodzi raz lepiej, raz gorzej. „Napis” jest nierówny, czasem autentycznie zabawny, a czasem nużący. Ale ma ciekawą kostiumową stylizację i daje sporo obserwacji socjologicznych. Pokazuje bowiem, jak w sumie wydarzenie błahie rozdęte zostaje do wydarzenia ogromnego. Jak z twarzy ludzi z pozoru spokojnych i ułożonych spadają maski i obnażają to, co kryje się głębiej. A kryje się, niestety, hipokryzja w najróżniejszych odmianach.

Przyjęcie - kuriozum

Gdy Lebrun (sarkastyczny Mateusz Pietruski) ze swoim problemem (koniecznie musi znaleźć autora napisu) przychodzi do pierwszej pary lokatorów, ci niby go pocieszają, prawią miłe słówka. Ale gdy Lebrun wychodzi, obsmarowują go na całego, są cyniczni i obłudni (Monika Zaborska-Wróblewska i Bernard Maciej Bania). Gdy żona Lebruna przychodzi do żony sąsiada, ta daje jej odczuć swoją wyższość każdym gestem i słowem, cały czas z wystudiowanym uśmiechem na twarzy. To niezła scena sytuacyjna - nowa lokatorka, skromna, trochę nieśmiała i mało lotna, ale z sercem na dłoni (Agnieszka Możejko-Szekowska) przysuwa się z ciastem na krześle, starsza stażem lokatorka manifestacyjnie się odsuwa (Monika Zaborska).

Lebrun nie odpuszcza, jest zawzięty, chce, by sprawca napisu, kimkolwiek jest, go usunął. W końcu postanawia zorganizować spotkanie przy drinku u siebie, choć w sumie wiadomo, na co liczy. Większość lokato-

rów z różnych przyczyn przyjść nie może, ostatecznie przybywają dwie pary. Samo zaś przyjęcie to kuriozum. Ci, którzy przyszli, tym, którzy ich zaprosili dają odczuć ich niską pozycję w kamienicznej hierarchii. Oczywiście cały czas się uśmiechając, cedząc uwagi i sypiąc anegdotami. Przecież można miło opowiedzieć, jacy fajni byli poprzedni lokatorzy, jak się za nimi tęskni i już żałuje, że ich brak. Przecież można dorzucić do tego uwagę, jak to przyjęcie zdestabilizowało niektórym plany, bo przecież właśnie jest Święto Chleba w mieście. I jak wreszcie jesteśmy wszyscy fajni i na czasie, bo przecież nie mówimy „Murzyn”, a „Afroamerykanin”.

Goście wygłaszają slogany o wolności i tolerancji („ja tam nie widzę różnicy między Polakiem a Grekiem - Krystyna Kacprowicz-Sokołowska), o nowoczesnym wychowaniu (nie wolno wtlaczać dziecka ani w jego kobiecość, ani męskość), o młodości i starości, o księżach nawet - jeden z sąsiadów (przekonujący Sławomir Popławski) rzuca odważnie „wszyscy księża to pedofile”.

Tyle że wszystkie te pogawędki to tak naprawdę pusta i irytująca gadka - naskórkowa, pozbawiona głębszej refleksji i coraz bardziej dla gospodarzy przykra. Atmosfera sztywnieje, pani Lebrun jest coraz bardziej przejęta i nerwowa, pan Lebrun robi się coraz bardziej wściekły. Aż w końcu puszcza mu nerwy... ●

Spektakl (realizowany w ramach Sceny Inicjatyw Artystycznych) przeznaczony jest dla widzów powyżej 16. roku życia, trwa 90 minut.

Najbliższe spektakle:

1 kwietnia (godz. 19), 3 kwietnia (godz. 20), 8 kwietnia (godz. 18), 9 kwietnia (godz. 20), 10 kwietnia (o godz. 20).